ISSN 1689-488X

PAUza

Akademicka

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 35 Kraków, 23 kwietnia 2009

Wymiana listów

Prezes Polskiej Akademii Umiejętności otrzymał pocztą elektroniczną list do redaktora *PAUzy Akademickiej*, który publikujemy w całości. Odpowiedział nadawcy także pocztą elektroniczną. Odpowiedź tę zamieszczamy w całości. Tytuł pochodzi od redakcji. (Red.)

Szanowny Panie Profesorze, wysyłam parę słów w sprawie, która mnie zaniepokoiła, więc napisałem do *PAUzy*, ale chciałbym, żeby tekst dotarł i do Prezesa PAU.

Łączę wyrazy szacunku,

Jan Prokop
Kraków, 9.4.2009.

Szanowny Panie Redaktorze,

Ze względu na bliżej nie wyjaśnione zaistniałe okoliczności, PAU rezygnuje z udziału prof. Andrzeja Nowaka w majowej sesji poświęconej dwudziestej rocznicy wyborów czerwcowych 1989. Profesor Nowak jest wybitnym specjalistą w zakresie stosunków polsko-rosyjskich i miał mówić o naszych relacjach ze wschodnim sąsiadem w okresie, gdy wyswobadzaliśmy się spod kurateli moskiewskiej w latach osiemdziesiątych.

Domyślam się, że chodzi o sprawę magisterium Pawła Zyzaka. Otóż Akademia Umiejętności powstała ongiś z inicjatywy uczonych wielokrotnie oskarżanych o szarganie świętości. Jej ojcowie założyciele, Kalinka, Szujski, Bobrzyński, Tarnowski, nieraz narażając się opinii, szukali jak rzeczywiście było, by budować naszą, czasem gorzką, wiedzę o przeszłości. Amicus Plato sed magis amica veritas, a także Plus ratio quam vis, obu tych zasad przestrzegano w trosce o prawdę, która zawsze przyświecała Akademii, nawet jeśli wywoływało to ostre spory na forum publicznym.

Skreślenie prof. Nowaka z listy referentów niestety mogłoby się skojarzyć ze smutną tradycją (orwellowskich) praktyk PRL, kiedy niezależną PAU zastąpiono bardziej spolegliwymi dla komunistycznych władz, organizowanymi na wzór sowiecki, instytucjami jak Polska Akademia Nauk, a niewygodne politycznie nazwiska wykreślano z podręczników i encyklopedii.

Mam nadzieję, że zaszło tu tylko jakieś przykre nieporozumienie.

Prof. dr hab. Jan Prokop,
czł. koresp. PAU

Plakat wyborczy „Solidarności". Autor: Tomasz Sarnecki, 1989. (Przetworzony czarno-biały plakat Mariana Stachurskiego z 1959 r. do filmu *W samo południe* z Gary Cooper'em)

Szanowny Panie Profesorze,

Dziękuję za kopię listu do *PAUzy*. W odpowiedzi pragnę Pana zapewnić, że PAU stara się usilnie dotrzymywać standardów ustanowionych przez naszych Wielkich Poprzedników, do których Pan się odwołuje. Sądzę jednak, że sprawa obecności lub nieobecności Profesora Andrzeja Nowaka na rocznicowej sesji naukowej nijak ma się do wielkich słów, których Pan użył. Spróbuję wyjaśnić.

W chwili wysłania zaproszenia do Prof. Nowaka, Akademia nic nie wiedziała o planowanej publikacji książki mgra Zyzaka. Zaprosiliśmy Prof. Nowaka jako znanego uczonego, który występował już w Akademii kilkakrotnie.

Nie podejrzewam oczywiście, aby Prof. Nowak publikował książkę z zamiarem obrażenia Lecha Wałęsy (książki nie czytałem i nie mogę się o niej wypowiadać). Jednak w sytuacji, gdy Lech Wałęsa poczuł się urażony, byłoby chyba właściwym, aby Prof. Nowak odmówił udziału w sesji, której głównym bohaterem miał być właśnie Wałęsa (bo przecież – niezależnie od generalnej oceny roli Lecha Wałęsy – dla nikogo nie może ulegać wątpliwości, że jest on i pozostanie symbolem zwycięstwa 4 czerwca: w końcu wszyscy pamiętamy, że to „drużyna Lecha Wałęsy" wygrała te wybory). Skoro tak się nie stało, organizatorzy sesji znaleźli się właściwie w położeniu bez wyjścia.

Być może Prof. Nowak nie wiedział, że Lech Wałęsa ma wziąć udział w obchodach rocznicy 4 czerwca w Krakowie. Biorąc to pod uwagę, przystaję na sugestię Pana Profesora, że cała sprawa polega na nieporozumieniu. Mam nadzieję, że możemy przy tym pozostać.

Z poważaniem,
Andrzej Białas
Kraków, 14 kwietnia 2009

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Dyskusja o kwestiach zapłodnienia pozaustrojowego

Biotechnologia a „etyka nieodpowiedzialności”

W trakcie dyskusji na konferencji Komisji Etyki Medycznej PAU na temat problemów bioetycznych początków życia ludzkiego została poruszona kwestia odpowiedzialności w zakresie zastosowania procedur współczesnej biotechnologii, zwłaszcza dotyczących zapłodnienia *in vitro*. Sprawa ta ma kluczowe znaczenie dla przygotowywanych obecnie projektów legislacyjnych, których powszechna akceptacja będzie możliwa przy uwzględnieniu uwarunkowań tradycji i kultury oraz współczesnych przemian mentalności naszego społeczeństwa.

Od ponad półwiecza jesteśmy świadkami, a także, niestety, obiektami presji nowej kultury niosącej przede wszystkim destabilizację tego, co stanowiło dorobek pokoleń kierujących się w życiu wartościami uznawanymi dotąd za uniwersalne. Nowa epoka głosi nowe zasady i pojęcia szeroko propagowanej etyki globalnej, która najwyższą rangę nadaje tzw. prawu wyboru. Twórcy tej nowej etyki głoszą, że prawo to pozwala jednostce na odrzucenie wszelkich ram normatywnych.

Kwestionowane są więc zarówno akceptowane dotąd klarowne definicje semantyczne, na korzyść pojęć ambiwalentnych („ani czarne, ani białe”), reguły etyki i moralności (jeśli tylko nawiązują np. do pojęć transcendentnych), a także zasady wynikające z dziedzictwa tradycji czy kultury.

Zwolennicy tej prawdziwej rewolucji kulturowej proklamują także zmierzch autorytetów, podważają sens istnienia jakiejkolwiek hierarchii i nie wahają się krytykować pojęć godności ludzkiej, tożsamości osobistej, genetycznej, narodowej, kulturalnej, religijnej.

Te podstawowe „zasady”, upoważniające do kierowania się w każdym przypadku prawem wolnego wyboru wiodą, niestety, do podejmowania niejednokrotnie złych moralnie decyzji: aborcji, eutanazji, prób klonowania i hybrydyzacji zarodków ludzkich, a więc zabiegów zawsze związanych z możliwością selekcji embrionu i modyfikowania genomu człowieka. Podobne niepokoje moralne i emocje społeczne wywołują procedury zapłodnienia *in vitro*.

Natomiast jest rzeczą zastanawiającą jak niewiele miejsca poświęca się sprawie odpowiedzialności tak decyzyjnej, jak sprawczej.

Etyka globalna wolnego wyboru, o postmodernistycznych korzeniach, jest niewątpliwie bardzo atrakcyjna zarówno dla niektórych grup społecznych, chętnie przyjmujących wzorce permisywnych zachowań, jak i dla polityków, i rządzących wykorzystujących ten moralny woluntaryzm dla pozyskiwania przychylności pewnej grupy wyborców.

Należy jednak zwrócić uwagę, iż większa część naszego społeczeństwa, wsparta opiniami uznanych w Polsce i świecie autorytetów naukowych oraz wynikami badań, nie tylko nie zgadza się z tymi, medialnie nagłaśnianymi, ultraliberalnymi poglądami, ale stara się wskazywać na niebezpieczeństwa biotechnologii „reprodukcyjnej” (której zalecenia były proklamowane przez słynną konferencję demograficzną w Kairze, w 1994 r.).

Ostatnio dyskusję nad problemami bioetyki wyostrzyło opublikowane w grudniu 2008 r. stanowisko Kościoła, opracowane przez Kongregację Nauki i Wiary w postaci Instrukcji pt. *Dignitas personae*, dotyczącej niektórych problemów bioetycznych. Przedstawienie w instrukcji jasnej wykładni w tak ważnych problemach, jak próby ingerencji w zakresie genomu człowieka, terapii genowej, możliwości klonowania czy hybrydyzacji ma znaczenie nie do przecenienia. W pierwszym rzędzie istniała jednak potrzeba ponownego wykładu poglądu Kościoła w sprawie bardzo kontrowersyjnie prezentowanych społeczeństwu kwestii zapłodnienia *in vitro*. W przypadku zapłodnienia *in vitro* stanowisko wyrażone w Instrukcji oparte jest o dwa podstawowe aksjomaty: że dziecko powinno być poczęte wyłącznie w akcie małżeństwa, a także, iż technika zapłodnienia w próbówce jest procedurą niemoralną, ponieważ, jak dotąd, prowadzi do śmierci części wytworzonych embrionów ludzkich.

Instrukcja, która nb. przez wiele lat opracowywana była przez przedstawicieli nauk biologicznych, medycznych, prawa, filozofii i teologii, z pełną świadomością i współczuciem odnosi się do możliwości występowania poważnego konfliktu w małżeństwach niepłodnych, a pragnących „posiadać dziecko”.

W tych dramatycznych nieraz sytuacjach próbuje się znaleźć jakieś wyjście, nie tylko przez adopcję, ale przez przeprowadzanie leczenia niepłodności według wskazań naprotechnologii, która w zachodniej medycynie osiąga bardzo dobre wyniki w przywracaniu cyklu płodności u kobiet.

Oczywiście przyjęcie stanowiska przedstawionego w Instrukcji nie jest możliwe bez akceptacji podstawowych założeń o początku życia ludzkiego, o fazach jego rozwoju i należnej mu ontycznej godności.

To, że życie człowieka, jako przedstawiciela *homo sapiens*, zapoczątkowuje proces połączenia materiałów genetycznych gamety żeńskiej i męskiej jest faktem biologicznie bezspornym. Powstaje embrion ludzki. Natomiast definicje nt. dalszych etapów rozwoju zarodka, a następnie płodu są sprzecznie przedstawiane, między innymi przez niektórych badaczy posługujących się wyłącznie kryteriami „jakości życia”. Podważają oni fakt, że od początku mamy do czynienia z istotą ludzką, uważając, że jest to tylko „zespólnia niezróżnicowanych komórek”, co upoważnia do przeprowadzania na nich szeregu eksperymentów, ponieważ ten etap rozwoju nie jest objęty ochroną prawną, należną istocie ludzkiej. Dalsze etapy rozwoju embrionu i płodu są również arbitralnie oceniane przez ośrodki badawcze w poszczególnych krajach, i w konsekwencji podlegają zróżnicowanej w czasie ochronie prawnej.

Niestety ta skomplikowana i wciąż dyskusyjna terminologia etapów rozwoju człowieka od jego poczęcia ma często utylitarne przesłanki i cele, m.in. ułatwienia legislatorom i wykonawcom biotechnologii podejmowania decyzji np. do którego momentu można pobierać komórki macierzyste z żywego organizmu zarodka, do kiedy zezwala się na aborcję, manipulację genetyczną, itp.

Jest to klasyczny przykład, kiedy „zmiana definicji może zmienić ocenę moralnej wartości czynu”.

Nieodparcie nasuwa się tu myśl znanego francuskiego filozofa, iż nie wszystko co legalne musi być moralne. Parafrazując to, można stwierdzić, że nie wszystko, co dzięki współczesnej biotechnice jest osiągalne, może być uznane za moralnie dopuszczalne.

(dokończenie – str. 3)

(dokończenie ze str. 2)

We wstępie do Instrukcji *Dignitas personae* napisane zostało, iż w pełni docenia się etyczną wartość większości badań i osiągnięć w zakresie medycyny człowieka oraz że intencją Kościoła nie jest ingerowanie w dziedzinę wiedzy medycznej. W Instrukcji jednak chodzi przede wszystkim o przypomnienie o odpowiedzialności etycznej i społecznej za podejmowane działania. Wsłuchując się w informacje, niepełne zresztą, podawane z ośrodków wykonujących zapładnianie *in vitro*, a szczególnie w komentarze mediów, odnosi się wrażenie, że proces ten nie budzi żadnych zastrzeżeń ze strony medycznej, etycznej, społecznej.

A przecież powstaje szereg problemów i pytań:

- pary wyrażające zgodę na zabieg zapłodnienia *in vitro* powinny zdawać sobie sprawę, iż odpowiadają także za pozostałe zapłodnione zarodki ludzkie, które niechybnie zostaną uśmiercone. Nie jest także sprawdzone, czy rodzice (opiekunowie?) podjęli próby leczenia mającego na celu powrót cykli płodności u kobiety, jak to proponuje wspomniana już metoda naprotechnologii;
- czy dziecko zrodzone w wyniku heterologicznego zapłodnienia nie zostaje pozbawione prawa do tożsamości, a tym samym do poznania biologicznych rodziców. Czy dziecko może być ofiarą egoizmu, woluntaryzmu i moralnego relatywizmu pary pragnącej „posiadać na własność dziecko";
- czy zespół techniczny dokonujący zapłodnienia bierze pod uwagę odpowiedzialność za cytowane w literaturze fachowej konsekwencje technicznych niepowodzeń, polegających na wyraźnie częstszym występowaniu wad wrodzonych i wielu innych nieprawidłowości w rozwoju „dzieci z próbówki", a także możliwość wywołania poważnych zaburzeń hormonalnych u kobiet poddawanych procedurom *in vitro*;
- wreszcie, czy parlamentarzyści i rządzący, podpisując ustawy o dopuszczalności *in vitro* i innych nieetycznych procedur biotechnologii, mają świadomość odpowiedzialności za instytucjonalizowanie wyroków śmierci, czy innych niedopuszczalnych ze względu na zachowanie gatunku człowieka czynów.

Nie rozstrzygnięto dotąd tych wszystkich trudnych problemów, ale naszym obowiązkiem jest dalsze prowadzenie dialogu ze społeczeństwem, którego znajomość tak istotnych spraw dotyczących bytu człowieka i podstawowych zasad moralności, nie może być oparta o niepełne, często tendencyjne dane, przekazywane przez nieodpowiedzialne media.

Źródła:

- *Instrukcja Dignitas personae*, Kongregacja Nauki Wiary, Rzym 2008.
- *Nowa etyka w dobie globalizacji*, Marguerite A. Peeters, Warszawa 2009.
- *L'objection de conscience en matière de santé. Le cas des homes politiques*, Michel Schooyans, Rome 2003.
- *„Fronti nulla fides" – Pozorom nie ufaj*, Tadeusz Tołłoczko, (Wykłady nie publikowane, 2009).

ZBIGNIEW CHŁAP

Polemika
o czasopismach naukowych

Ogromnie ucieszyła mnie wypowiedź Jerzego Fedorowskiego w numerze 33/34 *PAUzy Akademickiej*. Wreszcie ankieta rozpisana przez Prezesa Polskiej Akademii Umiejętnośći zmieniła się w autentyczną dyskusję, w której uczestnicy są gotowi bronić swych poglądów. Nie pozostaje mi nic innego, jak bronić moich własnych.

Nie jest dla mnie jasne, dlaczego polskie czasopisma naukowe traktuje Jerzy Fedorowski tak samo jak polskie uniwersytety. Rola tych dwóch instytucji jest zupełnie różna. Uniwersytety i inne szkoły wyższe mają kształcić młodzież oraz stanowić zgromadzenie ekspertów dla władz i dla wszystkich obywateli. Zatem, nie można ich likwidować, nawet wówczas, gdy reprezentują poziom niższy niż w innych krajach, są one bowiem każdemu społeczeństwu niezbędne. Inaczej ma się sprawa z czasopismami naukowymi. Nie służą one uczeniu studentów, ani przekazywaniu wiedzy szerokiej publiczności, ale porozumiewaniu się między specjalistami i sprawdzaniu, czy uczeni zatrudnieni przez uniwersytety i szkoły wyższe reprezentują odpowiedni poziom wiedzy ze swej dziedziny i swymi umiejętnościami zbliżają się do światowych standardów. Wiemy, że już egzaminy doktorskie są formalnością i trudno wyobrazić sobie egzaminy na profesorów nadzwyczajnych i zwyczajnych. Jedynym sposobem na ocenę ich fachowości jest publikacja wyników ich badań w pismach o wysokim *impact factor*. Może się nam to nie podobać, ale według tych zasad ocenia się na świecie uczonych, zatrudnia się ich do uczenia studentów, promuje na wyższe stanowiska, daje fundusze na dalsze badania[1]. Jeśli przyjmiemy inne zasady, to będziemy promować uczonych drugiej jakości.

Wydając własne pisma naukowe, które mają niższy *impact factor* i w których łatwiej o publikacje, ułatwiamy sobie bardzo życie, bo możemy łatwiej publikować nie tylko własne prace, ale także prace naszych doktorantów i młodszych kolegów, awansować ich na wyższe stanowiska i udawać, że publikacja pism, które mało kto czyta, ma sens. W ten sposób utrzymujemy swoje własne standardy, uchylając się od przyjęcia standardów światowych. Potem okazuje się, że nauka w Polsce jest w złym stanie, na co mamy powszechne wytłumaczenie, że na naukę władze przeznaczają za mało pieniędzy. A gdy w Europie pojawiają się duże fundusze na badania naukowe, to z Polski mało kto o nie się stara, bo nie bardzo orientuje się, co za jej granicami się dzieje i nie wierzy, że uda mu się z tych funduszy skorzystać. Za taki patriotyzm to ja bardzo dziękuję. Przypomina on do złudzenia patriotyzm francuskich i niemieckich badaczy, który pół wieku temu bronili się przed przejściem na język angielski i publikacją swych najlepszych prac w anglosaskich pismach naukowych mimo tego, że w nauce wyraźnie odstawali od Brytyjczyków i Amerykanów. Gdy z tej obrony zrezygnowali, okazało się, że po kilkudziesięciu latach, poziomem uprawiania nauki nie różnią się zbytnio od Anglosasów.

Wracając do przykładu innych krajów, którym trudno odmówić patriotyzmu, to warto zacytować wypowiedź Mieczysława Mąkoszy w nr 19 *PAUzy*: „W obszarze chemii już wiele lat temu nastąpiło w Europie połączenie czasopism niemieckich, francuskich, włoskich, belgijskich, holenderskich i powstały bardzo prestiżowe czasopisma międzynarodowe. W wyniku tego połączenia zniknęły czasopisma o ogromnej tradycji, np. niemieckie *Liebigs Annalens*, wychodzące od przeszło 150 lat, czy «Biuletyny Francuskiego Towarzystwa Chemicznego» o podobnie długiej historii."

ADAM ŁOMNICKI
19 kwietnia 2009

[1] M. A. Mabe (2009) Scholary publishing. *European Review* 17: 3–22

zaPAU

O priorytetach

Za każdym razem, gdy mam okazję słuchać przedstawicieli tzw. władzy (nb. nie bardzo wiadomo co to słowo znaczy, w końcu – jak w bajce Mickiewicza o zającu i żabie – każdy ma swoją władzę ... itd.) rzuca się w oczy (uszy?) ich ogromne przywiązanie do „priorytetów badawczych". Ustalenie właściwych priorytetów ma rozwiązać, jeżeli nie wszystkie, to w każdym razie podstawowe problemy polskiej nauki. Mówiąc krótko, ustalenie priorytetów badawczych jest najwyższym priorytetem. Zwykle nazywa się to szumnie „polityką naukową państwa".

Potem następuje standardowe biadolenie, że – jak dotąd – nigdy nie udało się tego zrobić. I że jest to główny powód katastrofalnego stanu nauki polskiej. Rzecz jasna, każda kolejna ekipa obiecuje solennie zło naprawić, priorytety ustalić i skrupulatnie ich przestrzegać. Kiedyś – muszę przyznać – wzbudzało to mój niepokój. Z czasem przywykłem jednak do tych tromtadrackich deklaracji i przestały one robić specjalne wrażenie. Te próby kończą się zawsze tak samo: albo priorytetów jest tyle, że żadnego priorytetu w rezultacie nie ma, albo – jeżeli system jest zbyt restrykcyjny – rygory nie są przestrzegane. Doświadczenie mówi więc, że przeprowadzenie akcji tego typu jest w naszym pięknym kraju po prostu niemożliwe.

O czym to świadczy? Moim zdaniem to przekonujący dowód, że polskie środowisko naukowe jest zdrowe, zdrowsze niż ktokolwiek mógłby sądzić i że jest znakomicie zorganizowane wokół podstawowego PRIORYTETU, jakim jest wolność prowadzenia badań (oczywiście w ramach dostępnych możliwości). Że nie godzi się, aby ktoś – nawet najmądrzejszy z mędrców – ustalał z góry, jakie kierunki badań zasługują na poparcie. Bo to po prostu nie ma sensu, zwłaszcza w świecie, który błyskawicznie się zmienia. Wczorajsza nowość jest już dziś starocią, a jutro będzie do wyrzucenia na śmietnik. A priorytet pozostaje i może tylko śmieszyć, a także – niestety – szkodzić.

Natomiast zastanawia, dlaczego nie zrozumieli tego dotąd przedstawiciele władz, którzy ciągle angażują się w tę ewidentną walkę z wiatrakami. Nie podejrzewam złych intencji, raczej pewną biurokratyczną bezwładność (ewidentnie, mówienie o priorytetach jest politycznie poprawne), a może to po prostu próba uniknięcia decyzji merytorycznych (też typowa dla biurokracji). Może to też pozostałość naiwnej wiary, że da się powrócić do systemu liniowego, odgórnego zarządzania nauką (którego zresztą, tak naprawdę, nigdy nie było – nawet w PRL-u). Niewykluczone zresztą, że wszyscy odgrywają jedną wielką komedię, pozorując powagę, a w duchu bawiąc się tym stawianiem babek z piasku.

Apeluję więc: Panie i Panowie Ministrowie, Panie i Panowie Dyrektorzy, zrelaksujcie się. Szkoda marnować energii na walkę z wiatrakami. Już Rzymianie przecież wiedzieli, że *ad impossibilia nemo obligatur*. Nie martwcie się, nie zostaniecie bezrobotni: w polskiej nauce jest ciągle jeszcze wiele innych (i naprawdę ważnych) rzeczy do naprawy.

ABBA
18 kwietnia 2009

Świat Andrzeja Mleczki

http://mleczko.interia.pl/

PAUza Akademicka – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy – red. naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos – z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Witold Brzoskowski – fotoskład, Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl . Oczekujemy na artykuły do 4 500 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.